

**SCHMID  
CHRISTOF**

KOSZYK  
KWIA TÓ W

Schmid Christof

**Koszyk kwiatów**

«Public Domain»

## **Christof S.**

Koszyk kwiatów / S. Christof — «Public Domain»,

Marianna to jedyna żyjąca córka Jakuba, wdowca, zajmującego się pleceniem koszyków. Dziewczyna uwielbia kwiaty i robi z nich piękne bukiety, które często ofiarowuje Emilii, młodej hrabinie. Gdy na jej urodziny przynosi piękny koszyk kwiatów, zrobiony przez ojca, wypełniony cudownymi kwiatami, Emilia postanawia się odwdziżyć. Ofiarowuje Mariannie śliczną sukienkę, z której już wyrosła. Niestety, garderobiana hrabiny, Jutka, jest zazdrosna o suknię, bo to ona zwykle dziedziczy dawne ubrania Emilii. Jutka oskarża Mariannę o kradzież pierścienia... Koszyk kwiatów to powieść dla młodzieży autorstwa Christofa Schmida, napisana w 1823 roku. Pisarz był rzymskokatolickim duchownym, autorem pieśni kościelnych oraz pism dla dzieci i młodzieży.

© Christof S.

© Public Domain

## Содержание

Rozdział I. Ojciec Jakub i jego córka Marianna	5
Rozdział II. Marianna na pałacu hrabiego	8
Rozdział III. Skradziony pierścionek	11
Rozdział IV. Marianna w więzieniu	14
Rozdział V. Marianna przed sądem	17
Rozdział VI. Jakub w więzieniu córki	19
Конец ознакомительного фрагмента.	20

# Christof Schmid

## Koszyk kwiatów

### Rozdział I. Ojciec Jakub i jego córka Marianna

W miasteczku Eichburg żył przed więcej jak sto laty<sup>1</sup> rozumny i poczciwy mąż nazwiska Jakub Rode. Jako ubogi chłopczyzna przyszedł do Eichburga, ażeby w ogrodzie hrabiego wyuczyć się sztuki ogrodniczej. Jego piękne przymioty duszy, jego dobre serce, zręczność z którą wszystko wykonywał i powabność postaci ciała i twarzy zjednały mu przychylność państwa. – Polecano mu niejedno zatrudnienie w pałacu, które zręcznie i sumiennie wykonał, a gdy hrabia, wówczas jeszcze młody człowiek, wybrał się w podróż na zwidzenie<sup>2</sup> rozmaitych krajów, obrał Jakuba jako towarzysza podróży. – Nie była ta podróż bez chwalebego wpływu na Jakuba, bo ubogacił swój umysł, zapatrując się ciekawie na rozliczne przedmioty, rozmaitymi wiadomościami, wykształcił swój sposób wysłowienia i wzięcia<sup>3</sup> się, a co jeszcze więcej znaczy zachował swe piękne serce od wszelkiego złego wpływu. Hrabia postanowił z czasem wynagrodzić jego wierne usługi i zaopatrzyć go dostarczającym<sup>4</sup> utrzymaniem. Jakub mógłby być dostąpić urzędu rządcy domu hrabiowskiego w stolicy; ale że miłsze mu było życie wiejskie, a właśnie naówczas w Eichburgu zwrócono hrabi małą osadę z ogrodem dotąd wydzierżawianą, przeto na prośbę przekazał mu hrabia takową i to do żywocie<sup>5</sup>, bezpłatnie, z wyznaczeniem deputatu w zbożu i drzewie, co wystarczyć mogło do uczciwego utrzymania. Tak uposażony łaskawością hrabi, pojął Jakub małżonkę z tejże wsi i swobodnie żył zbiorom<sup>6</sup> swej osady, która prócz pięknego domku miała znaczny ogród, którego jedna połowa zasadzona była drzewem owocowym wybornych gatunków, a druga użyta była na warzywo.

Po kilkunastoletnim szczęśliwym pożyciu z ząną swą małżonką, stracił ją Jakub przez nieubłaganą śmierć, a jego smutek stąd wynikły był bardzo dokuczający; widocznie chylił się ku ziemi i głowa jego siwiała. Jedyną jego pociechą była, pozostała z wielu zmarłych dzieci, córka imieniem Marianna, w czasie jak umierała matka, tylko pięć lat stara<sup>7</sup>. Wierny obraz swej poczciwej matki, a z wzrostem<sup>8</sup> i duch jej stawał się ozdobniejszy nadobnymi przymioty<sup>9</sup>: niewinność, skromność, uprzejmość, dodawały jej piękności, ozdób. Z twarzy jej wyglądało coś tak ujmującego, jak gdyby Anioł boży mieszkał w jej ciele. Zaledwo doszła piętnastego roku swego życia, a już prowadziła małe ojczyście gospodarstwo z zupełnym zadowoleniem ojca. W izbie nie spostrzegłbyś pyłku, w kuchni wszystko błyszczało jak nowe, a cały dom był wzorem porządku i ochędostwa. Przecież umiała tak czas swój oszczędnie rozporządzić, że go zbyło do pomocy ojcu zatrudnionemu w ogrodzie, – a te godziny były najmilszymi jej życia, bo je słodził rozumny ojciec, powabnymi i na obyczajność wpływającymi powieściami i w ten sposób pracę czynił dwojako korzystną i przyjemną.

Marianna, która właśnie wzrosła między ziołami i kwiatami, której przeto światem był ogród, mocno kochała kwiaty; a ojciec dla jej zadowolenia sprowadzał co rok nasiona, cebulki i korzenie rozmaitych, a coraz nowszych kwiatów, pozwalając nimi osadzać brzegi zagonów; w ten sposób miała Marianna w wolnych od domowego zarządu godzinach przyjemną zabawę. Hodowała z pilnością

---

<sup>1</sup> przed więcej jak sto laty – ponad sto lat temu. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> zwidzenie – dziś: zwiedzanie. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> wzięcie się – tu: zachowanie, manieri. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> dostarczający – tu: wystarczający, dostateczny. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> do żywocie – dziś: dożywotnio. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> żył zbiorom swej osady – utrzymywał się ze zbiorów ze swojej ziemi. [przypis edytorski]

<sup>7</sup> pięć lat stara – mająca pięć lat. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> z wzrostem – tu: z wiekiem. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> przymioty – dziś popr. forma N. Im: przymiotami (tj. zaletami). [przypis edytorski]

delikatne roślinki, przypatrywała się pączkom zgadując, jaki wydadzą kwiatek, a gdy się ten rozwinął, czuła niezmierną radość. —

„Jest to niewinna i czysta radość!” mawiał ojciec przypatrując się z uśmiechem córce. „Inni wydają znaczne pieniądze na złoto i jedwabie dla swych córek, a przecież im nie czynią tyle uciechy, co ja mojej za kilka groszy.” – I w rzeczy samej kwitła co miesiąc, co tydzień nowa dla Marianny pociecha, że mogła mówić: „jak raj miłym jest nasz ogródek!” bo i przechodzący około niego nie mogli się dosyć napatrzeć, a dzieci wiejskie zamańawszy przypatrując się szparami parkanu, z radością odbierały od Marianny kwieciste podarunki. —

Rozumny ojciec usiłował radości Marianny z powodu kwiatów dać wznioślejsze znaczenie; uczył ją bowiem w piękności kwiatów, ich rozmaitych kształtach, ich rozmiarach, barbach<sup>10</sup>, zapachu widzieć i podziwiać mądrość dobroć i wszechmocność Boga. Zwykł on być pierwsze godziny dnia poświęcać modlitwie, a przeto raniej wstawać niż tego jego prace wymagały; był bowiem tego przekonania, że życie ludzkie dużo traci na swojej cenie, skoro człowiek nie ujmie mu co dzień kilka godzin, lub przynajmniej półgodzinki, aby je Stwórcy swemu poświęcić i w nich zatrudnić się swym przeznaczeniem dla Nieba. W porankach wiosennych i letnich, bierał<sup>11</sup> Mariannę do swego ogródka, gdzie przy ślicznym śpiewie ptasząt, rosą skropionych ziołach, i nadobnie rannym promieniem słońca oświeconej i orzeźwionej okolicy, mawiał z nią o Bogu, który tak przyjemnie oświecać świat słońcu każe, rosą i dżdżem<sup>12</sup> pokrzepia roślinki, ptastwo<sup>13</sup> żywi i kwiaty tak nadobnie stroi. Tu uczył ją poznawać Wszechmocnego, jako dobrego ojca ludzi, który nierównie przychylniejszym i dobrotliwszym jak w swych stworzeniach, pokazał się w daniu nam Syna swego, dla zbawienia człowieka. Tu uczył ją modlić się, gdy z nią razem podług uczucia swego modlił się do Boga. – Te godziny ranne przyłożyły się niezmiernie do wykształcenia serca Marianny; bo prosta, bezprzesadna pobożność zajęła trwałe miejsce w jej sercu.

W kwiatach, a właśnie tych, które ona lubiła, wskazywał jej godła cnót, które panny zdobić powinny. Gdy radosna przyniosła mu w początku marca pierwszy fiołek; mówił jej ojciec: „fiołek, moja Marysiu, niech cię uczy: pokory, skromności i dobroczynności w ukryciu bez przechwałek, jak to Pan Jezus kazał, żeby nie wiedziała lewa, co czyni prawa ręka. Fiołek przybrany w barwę skromności, kwitnie ukryty w listkach, a napełnia powietrze wyborną wonią. Bądź i ty Marysiu takim fiołkiem, co gardzi krzyzącymi farbami i działa dobrze w ukryciu, aż okwitnie.

Gdy róże i lilie rozkwitły, zdobiąc ogródek i napełniając przyjemną wonią powietrze, mówił ojciec do radosnej tym Marianny: „Lilia, moja córko, niech ci będzie obrazem niewinności! Widzisz ją jaka czysta i niczym niepokalana. Najpiękniejszy atlas jeszcze nie jest tak śliczny jak ona. Szczęśliwa panna, której serce tak czyste, dalekie od brudnych myśli! Ale najczystsza ze wszystkich farb, najtrudniej się w swej świetności utrzymuje; łatwo skazić listek lilii, szorstkie dotknięcie już pozostawi plamę; tak to jedno brudne słowo, jedna myśl skazi niewinność! – Róża niech ci będzie godłem wstydlivosti. Piękniejszą farbą jak róży jest rumieniec wstydlivosti panieńskiej; a szczęśliwa ta panna, która na każdy zawolny<sup>14</sup> żarcik rumienić się umie, i przyjmie ten rumieniec jak przestrożę zapowiadającą niebezpieczeństwo. – Oblicze, co się zwykło rumienić, bywa trwale czerstwe i nadobne; gdy to, co nie umie rumienić się, straciło wstyd i wszystką krasę panieństwa – poblednie, żółknie niebawem i przed czasem zgnije w grobie.” Zerwał lilię i różę, złączył w bukiet, a oddając go Mariannie odrzekł: „lilie i róże, te rodzinne kwiatki, są z sobą spowinowaczone i stoją w bukietach i wieńcach bardzo harmonicznie; tak niewinność i wstydlivość są bliźniętami i rozłączyć ich nie można. Tak jest, w pielgrzymce życia obecnego oddał Bóg niewinności wstydlivość

---

<sup>10</sup> *farba* (tu daw.) – kolor. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *bierać* – zabierać wiele razy. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *dżdżem* – deszczem. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *ptastwo* – dziś: ptactwo. [przypis edytorski]

<sup>14</sup> *zawolny* – zbyt swobodny. [przypis edytorski]

za towarzyszkę, aby tamtę strzegła i chroniła. – Bądź wstydliwą, moja córko, będziesz niezawodnie niewinną. Niech będzie serce twoje czyste jak lilia, a lica twoje utrzymają kolor róży.

Najpiękniejszą ozdobą ogródka była jabłoń, nie większa jak dobry krzak róży; stała na jednym z zagonów. Sadził ją ojciec w dzień urodzin Marianny, na wiosnę okryła się najpiękniejszym kwiatem, tak że się zdawało, jakoby to był jeden tylko tak wielki kwiat, Marianna stąd wynikłej radości ukryć nie mogła. W parę dni potem zwarzył nocny mróz ten piękny kwiat tak, że całe drzewię<sup>15</sup> przedstawiało smutną postać zniszczoty<sup>16</sup>. Marianna nie mogła powściągnąć łez swoich na ten smutny widok; a ojciec tak jej te okoliczności zastosował: „tak to, moja kochana, potrafi namiętność zniszczyć róż niewinności. Gdyby i tobie podobnie temu drzewięciu przydarzyć się miało, gdyby, mówię, te piękne nadzieje, które mnie ty postępowaniem twoim rokujesz, nie tak jak tu na rok, ale nieodwetowanie<sup>17</sup> zniknąć miały; – o natenczas daleko boleśniej wylewałbym nad tobą łzy, jak ty wylewasz obecnie! Znikłyby natenczas dla mnie godziny pociechy, a ciało moje, którego twarz nosiłaby znaki obficie w życiu wylewanych łez, poniesiono by do grobu.” – W istocie, samo wspomnienie możebności zrosiło lica jego, – na Mariannie wywarła ta okoliczność głębokie wrażenie! —

Pod okiem tak mądrego i miłością pałającego ojca rosła Marianna jak kwitnąca róża, niewinna jak lilia, skromna jak fiołek, a obiecująca wiele, jak drzewko obficie kwitnące.

Z zadowolającym uśmiechem popatrywał się Jakub na swój ogródek, co mu się za prace jego tak pięknie wywdzięczał; ale nieskończenie większą miał stąd radość, że w córce usiłowania jego tak śliczne wydawały owoce.

---

<sup>15</sup> *drzewię* – drzewko. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *zniszczota* – zniszczenie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *nieodwetowanie* – na zawsze, nieodwołalnie. [przypis edytorski]

## Rozdział II. Marianna na pałacu hrabiego

Pewnego pięknego poranku w maju poszła Marianna do bliskiego lasu, aby zbierać prątków<sup>18</sup> laskowych i wierzbowych do koszyków, które jej ojciec w wolnych od innych zatrudnień godzinach zwykł był wyrabiać; przy tej sposobności znalazła konwalię i zbierała tego tak przyjemny zapach wydającego kwiatu, z którego zrobiła dwa bukiety, jeden dla ojca, drugi dla siebie. Gdy wracała do domu ścieżką kwiatem ozdobioną przez łąkę, spotkała hrabinę Eichburg i jej córkę Emilię, które pospolicie mieszkają w stolicy, a tu przyjechały przed parą<sup>19</sup> dniami, dla użycia świeżego powietrza.

Skoro je Marianna zbliżając się spostrzegła, zeszła ze ścieżki, aby im wolne zostawić przejście, i stała z uszanowaniem.

Przechodząc i widząc kwiatki, rzekła hrabianka: „tak to wczesną konwalię znalazłaś?” —

Z tej radość tłumaczącej odezwy, wniosła słusznie Marianna, że hrabianka lubi konwalię; a przeto grzecznie ofiarowała oba pęczki, jeden matce, a drugi córce. — Za co odwdzięczając się hrabina, dobyła sakiewek i chciała pieniędzmi wynagrodzić grzeczną ofiarę.

Wszakże domyślając się tego Marianna odrzekła: „Ach Jaśnie Pani! — ja nie dla nagrody ofiarowałam bukiet; dla mnie dosyć już wielkie zadowolenie, że panie tę małą ofiarę wdzięcznie przyjmują z rąk biednej dziewczyny; a cóż dopiero za radość, że tą drobnostką mogę okazać moją wdzięczność za tyle już doznanych łask i dobrodziejstw!” —

Hrabina uśmiechnęła się wdzięcznie na ten piękny zwrot Marianny i żądała, aby częściej Emilii przynosiła do dworu tak piękne kwiaty; co ona każdego wykonała poranku, dopokąd konwalię znaleźć można było, a tak co dzień znajdowała się na dworze. Emilia podobała sobie w towarzystwie Marianny; jej zdrowy rozsądek, jej skromność, jej umysł wesoty, jej nie wykwintne, ale grzeczne postępowanie, to wszystko wiązało hrabiankę; — a choć już wszystka konwalia znikła, to Marianna na żądanie Emilii musiała bywać na dworze i jej towarzyszyć. Co więcej, można było oczywiście wnosić, że życzy sobie mieć Mariannę zawsze przy sobie, i wziąć ją na usługi.

Zbliżała się rocznica urodzin Emilii, a Marianna przemyślała, jakie by dać solenizantce wiązanie. Bukiet już jej kilka razy ofiarowała, taki więc zdawał się jej być czymś<sup>20</sup> spowszedniałym, przeto trzeba było coś rzadszego ofiarować. Zeszłej zimy zrobił był ojciec kilka pięknych koszyków dla dam, i jeden z nich najpiękniejszy podarował Mariannie, ten postanowiła napełnić wyborem kwiatów i w dzień urodzin ofiarować Emilii. Ojciec nie tylko zezwolił na to, ale co więcej ozdobił koszyczek sztucznym wyrobem herbu hrabiów. —

Z rana w dzień urodzin Emilii nazrywała Marianna najpiękniejszych róż, różnobarwnych lefkoi, laku, gwodzików i rozmaitych innych kwiatów i tak wszystko to gustownie ułożywszy w koszyczku, ten, a osobliwie imię Emilii obwiodła wyborem wianuszkami z niezapominajków<sup>21</sup>. W istocie, cały ten koszyczek i wyborem kwiatów, i doбором ich farb<sup>22</sup> jak najprzyjemniej głąskał oko, nawet poważny jej ojciec znalazł w tym wielkie zadowolenie, że z uśmiechem odrzekł „wstrzymajże się cokolwiek z odniesieniem tego koszyczka, aż mu się do syta przypatrzę!”

Marianna poniosła ten koszyk do dworu i z wynurzeniem prostym swych najszczerzych życzeń oddała Emilii. — Ta siedziała właśnie przy gotowalni, garderobianna<sup>23</sup> stała za nią zajęta trefieniem włosów swej pani. Emilii ofiarowany koszyczek z prostym a szczerym powinszowaniem tak dalece się spodobał, że nie znalazła dosyć życzeniu swemu odpowiednich wyrazów na oświadczenie swej

---

<sup>18</sup> *prątek* – mały pręt, gałązka. [przypis edytorski]

<sup>19</sup> *przed parą dniami* – dziś popr.: przed paru dniami. [przypis edytorski]

<sup>20</sup> *czymś* (daw.) – czymś. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *niezapominajków* (daw. a. gw.) – dziś popr. forma D. lm: niezapominajek. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *farba* (tu daw.) – kolor. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *garderobianna* – dziś: garderobiana. [przypis edytorski]

wdzięczności. „Dobre dziewczę!” rzekła, „tyś cały swój ogródek ogołociła z najpiękniejszych ozdób, aby się mnie przysłużyć! – A twój ojciec tak ślicznie zrobił ten koszyczek, że nic piękniejszego w tym rodzaju nie widziałam! – O pójźże ze mną do mej matki, niech widzi tę tak mi miłą ofiarę!” – Powstała, wzięła Mariannę za rękę i poprowadziła na pokoje matki na piętrze dworu będące.

„O przypatrz się, matko! zawołała radośnie hrabianka wchodząc na pokoje, jak nieporównanie piękną przyniosła mi dziś Marianna ofiarę! – Piękniejszego koszyczka doprawdy nie widziałam! – A kwiatki jak to wyborne, jak kolory gustownie dobrane!” —

„W istocie! – odrzekła hrabina, wszystko tak ślicznie, że żaden malarz nie zdobyłby się na tak wdzięczny obraz. Czyni to wielki honor tak wdzięcznemu sercu Marianny, jak jej wybornemu smakowi! – Poczekaj, moja miła, cokolwiek<sup>24</sup>!” —

To wyrzekłszy, wyszła z córką do przyległego pokoju, gdzie do Emilii tak mówiła: „bez wynagrodzenia nie można tego dobrego dziewczęcia puścić; cóż jej ofiarować myślisz?”

Po małym namyśle odrzekła hrabianka: „mnie się zdaje, żeby sukienka była dla niej najstosowniejsza, zwłaszcza jeżelibyś matka pozwoliła dać jej sukienkę ową w białe i czerwone kwiatki na tle ciemnozielonym. Jest ona jeszcze dobra, jak nowa; parę razy tylko jej użyłam; ale już po części z niej wyrosłam; Marianna potrafi ją sobie przerobić, i będzie dla niej odświętną. Jeżeli przeto matka pozwolisz.” —

„Bardzo chętnie! – Gdy się ludziom coś ofiaruje, trzeba na to uważać, iżby z ofiary mieli istotną korzyść. Sukienka ta będzie jej do twarzy.”

Wyszędłszy z Emilią do stancji, w której pozostała Marianna, rzekła hrabina: „bieżcie<sup>25</sup>, moje dzieci, miejcie pieczę, aby te kwiatki do obiadu nie zwiędły, bo chcę je wraz z koszykiem mieć ozdobą stołu, przy którym dziś gości mieć będziemy. – Tobie, Emilio, pozostawiam odwdzięczenie się Mariannie za jej przysługę.”

Emilia pobiegła z Marianną do swego pokoju i rozkazała garderobiannie<sup>26</sup> przynieść wiadomą sukienkę. – Jutka, tak się zwała garderobianna, stanęła i rzekła: „przecież pani dziś tej sukni nie obleczesz?”

„Pewnie że nie! – Ale ją Mariannie podaruję.”

„Te suknię? – Czy wie o tym Jaśnie Pani?”

„Cóż ciebie to obchodzi? – Spełnij rozkaz, a ja biorę na siebie odpowiedzialność.”

Jutka odwróciła się nagle, ażeby zakryć swe zmartwienie, i wyszła. Oblicze jej pałało złością; z gniewem porwała ubiory ze skrzyni i szemrała: „godziłoby się, żebym wszystkie dziś podarła w drobne sztuczki. Ta przebrzydła ogrodnianka! – Połowy przychylności mego państwa już mię<sup>27</sup> pozbawiła, a teraz mi jeszcze tak piękną sukienkę kradnie, boć zużywane mnie należą. – Oczy bym mogła wydrapać tej brzydnej kwaciarce!” – Z tym wszystkim utłumiła jak mogła swą złość; wróciwszy oddała pani swej żadaną suknię.

Hrabianka, odebrawszy sukienkę, rzekła do Marianny: „lubo odebrałam dziś droższe jak twój upominki, ale żaden z tych nie był mi tak przyjemnym jak twój koszyk. Kwiatki tej sukienki nie są wprawdzie tak piękne jak twoje, przecież sądzę, że dla mej miłości nie pogardzisz nimi. Noś tę sukienkę na moją pamiątkę, i pozdrów ode mnie twojego ojca.” Marianna dziękując pocałowała hrabiankę w rękę, i odebrawszy podarunek odeszła.

Jutka, pełna zazdrości i zemsty, które ile możliwości w sobie tuliła, poczęła przerwane trefienie włosów wykonywać. Tłumienie burzliwych namiętności niemało ją zatrudniało, że nie mogła się obejść, iż tu i owdzie drasnęła panię<sup>28</sup>.

---

<sup>24</sup> *cokolwiek* – tu: chwilę, niedługo. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *bieżcie* (daw.) – biegnijcie. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *garderobiannie* – dziś popr. forma: garderobianej. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *mię* – dziś popr. forma: mnie. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *panię* – dziś popr. forma B. lp: panią. [przypis edytorski]

Z tego powodu odezwała się hrabianka: „Czy się ty gniewasz, Jutka?”

„A to by też było bardzo głupie ode mnie, żebym się miała o to gniewać, że Pani jesteś dobra!”

„Bardzo rozumnie mówisz, życzę, abyś też tak rozumnie i myślała!” – Tymczasem Marianna biegła radosna z sukienką do domu. Ojciec, zobaczywszy sukienkę, nie dzielił z córką radości, pokręcił głową i powiedział: „wolałbym, żebyś nie była poniosła koszyka do dworu! – Podarunek ten jako od naszego państwa pochodzący jest mi wprawdzie miły; ale może zrodzić zazdrość, a co by gorzej było, ciebie nauczyć próżności. Bądźże ostrożną, moja Marychno, żeby przynajmniej na ciebie złego wpływu nie wywarła. Wiedz, że skromność i obyczajność daleko więcej zdoła zdobć dziewczynę, jak najpiękniejszy i najwyborniejszy ubiór!”

### Rozdział III. Skradziony pierścionek

Zaledwo Marianna przymierzyła sukienkę i zdążyła onę<sup>29</sup> złożyć i schować do skrzyni, wchodzi do izby hrabianka blada, drżąca i rzecze: „Przebóg, Marianno, cóżes ty zrobiła! – Zginął pierścień matki z diamentem z izby, w której prócz ciebie nikt obcy nie był. – Zwróć go, to się ta rzecz da jeszcze zatrzeć, jenaczej<sup>30</sup> gdy się zguba rozgłosi, narobisz sobie i nam wielkich nieprzyjemności.”

Przelekła Marianna odrzekła: „mój Boże! ja o żadnym pierścionku nie wiem! – Anim widziała pierścionka; – ani nawet nie ruszyłam się z miejsca, na którym stanęłam, gdyście wyszły do przyległego pokoju.”

„Marianno! mówiła dalej hrabianka, na twoją własną<sup>31</sup> pomyślność zaklinam cię, oddaj pierścionek! – Ty nie wiesz jak drogi jest taki pierścień, oto jest wart około tysiąca talarów. – Wiem, iżbyś go nie była wzięła, gdybyś jego cenę wiedziała; sądziłaś pewnie że to taka nikczemna bagatelka. – Zwróć go, a darujemy ci dziecinną lekkomyślność!” —

Marianna załżała się łzami i odrzekła: „Za prawdę mówię, iż nie wiem o żadnym pierścionku. Nigdy w życiu nie pozwoliła sobie cudzej rzeczy poruszyć, a miałabym tak wielką rzecz skraść? – O zanadto głęboko wpoił mi mój ojciec szacunek dla cudzej własności, żeby dać się złudzić chciwości!”

W tym wszedł ojciec do izby, bo pracując w sadzie, widział hrabiankę spieszną do chaty biegnącą; a wyrozumiawszy, o co rzecz idzie, zawołał żalem trapiiony: „Mój Boże! – Dziecko! taki pierścień skraść, jest to zasłużyć na śmierć! A to jeszcze najmniejsza; wspomnij no na przykazanie Boże, mówiące: „nie kradnij!” Za taki występek stajemy się odpowiedzialnymi nie tylko ludziom, ale i Bogu, daleko wyższemu Panu, Sędzi, przed którego wiadomością nic się utaić nie może, bo jest świadkiem czynów i nawet myśli naszych; – przed którym nie popłaca żadna czcza wymówka, ani kłamstwo! – Jeżeliś o tym bożym przykazaniu zapomniała, jeżeliś nie wspomniała na moje napomnienia, a zaślepiona blaskiem złota i drogiego kamienia, pozwoliłaś chciwości wziąć górę nad sobą i zgrzeszyłaś; to przynajmniej nie trwaj w grzechu, nie przecz, przyznaj się i oddaj pierścień!”

„Ach ojcze! wierz mi, że pierścienia nawet nie widziałam! – Gdybym taki pierścień na ulicy znalazła, doprawdy nie miałabym żadnej spokojności, dopokąd bym go nie złożyła w ręce właściciela; a miałabym takowy ukraść?”

„Córko! oto hrabianka Emilia, która jak Anioł stróż przysłała tu, aby cię oswobodzić z nieszczęścia i odwrócić od ciebie hańbę i karę, – która cię dopiero co tak hojnie obdarzyła, nie zasługuje na to, żebyś ją okłamywała i na twoje własne nieszczęście oszukiwała! – Masz pierścień; to się przyznaj: a hrabianka przez swoje pośrednictwo u rodziców ocali cię od haniebnych skutków kradzieży! – Marianna! bądź rzetelną; nie kłam!”

„Ojcze! wszakże ci to wiadoma<sup>32</sup>, iż w życiu moim nic takiego, co by najmniej warte było, nie skradłam! – Wszakże nawet jednego jabłuszka z cudzego drzewa, garstki trawy z cudzej roli, a cóż dopiero miałabym tak wielki skraść klejnot? – Wierze mi ojcze! Wszakże w życiu moim okłamać cię nie odważyłam się!”

„Marianno! spojrzysz na moją zsiwiałą głowę! – Nie przyczyniaj się do tego, iżbym zgryzotą znękany życie moje nędznie kończył! – Oszczędź mi żalu i zgryzoty! – Wyznaj wobec Boga, który złodzieja karać będzie, czy masz pierścień? – Na miłość duszy twej i jej zbawienia zaklinam cię, powiedz prawdę!” —

---

<sup>29</sup> *onę* – dziś popr. forma B. lp r.ż.: ją. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *jenaczej* – dziś popr.: inaczej. [przypis edytorski]

<sup>31</sup> *twoją własną* – dziś popr. forma B. lp r.ż.: twoją własną. [przypis edytorski]

<sup>32</sup> *wiadoma* – dziś: wiadomo. [przypis edytorski]

Marianna wzniosła oczy ku niebu, złożyła ręce i rzekła: „Bóg wie że nie mam pierścienia! – Jak chcę być zbawioną, tak pewno nie wzięłam pierścienia!”

„Po takim zarzeczeniu wierzę ci! – Wierzę żebyś wobec Boga, u przytomności hrabianki, starego ojca twego nie okłamała. Że jesteś niewinna, jak się przekonuję, więc ta okoliczność zaspokoja mię; zaspokój się i ty, a nie obawiaj się niczego. Jedno tylko i to istotne złe jest na świecie, a tym jest grzech. Więzienie, haniebna śmierć, są niczym względem tamtego. Niech więc przyjdzie na nas, co chce, niech nas wszyscy opuszczą, niech przeciw nam wszyscy powstaną, przecież przy czystości sumienia Bóg nas nie opuści, i będzie niewinnych przyjacielem. Jego potężna opieka wykryje z czasem naszą niewinność, prędzej czy później, tu albo na sądzie bożym!” —

Hrabianka, tuląc swe rozczulenie, odezwała się: „moi mili ludzie, gdy was tak mówiących słyszę, muszę w prawdzie wierzyć, że pierścionka nie macie; wszakże wzięwszy z drugiej strony na uwagę okoliczności towarzyszące zgubie, nie inaczej się zdaje, jak że go mieć musicie! – Matka moja przypomina sobie z pewnością, że przed przyjściem moim z Marianną do jej pokoju pierścień leżał na stoliku, wie nawet dokładnie oznaczyć miejsce, na którym go w ten moment widziała. Żywa dusza prócz nas nie była w tym pokoju; Marianna sobie przypomni, że przy tym stoliczku nie byłam nawet. Gdyśmy z matką poszły do drugiego pokoju, sama Marianna została tam, gdzie leżał pierścień, przed naszym przyjściem i potem aż do spostrzeżenia zguby, nikt tam nie był. Skorośmy się oddaliły, zamknęła matka na zamek drzwi pierwszego, a udała się do drugiego pokoju, aby się tam ubrać. Gdy ubrawszy się wróciła, i chciała wsadzić sygnet na palec; już go nie znalazła. Przerzuciła wszystko w pokoju, – nie pozwoliła nikomu, nawet mnie, wejść do niego, aż przetrząsnęła wszystko szukając; to przecież było bezskutecznie. – Powiedzcież teraz sami, któż ten pierścień mógł wziąć?” —

„Ja tego nie pojmuję! – pojmuję to tylko, że nas Bóg wielce doświadcza! – Wszakże bądź co bądź, – rzekł ojciec z wzniesionymi w niebo oczyma i rękoma, – Boże! oto tu jestem, rób ze mną, co święta wola Twoja rozporządzi! Nie usuwaj mi tylko Twojej łaski, a na tym dosyć mi będzie!” —

„Wiercie mi, rzekła hrabianka, ja wracam z ciężkim sercem do domu! Smutna to mnie rocznica urodzin! – Już widzę jak okropna stąd powstanie historia! – Jeszcze matka, chroniąc Mariannę, nikomu o zgubie nie powiedziała; ale na długo nie da się to zataić. Matka ten pierścień musi dziś mieć u stołu; bo ojciec, którego się dziś na obiad ze stolicy spodziewamy, spostrzegłby łatwo, że go nie ma, ile że jej go w dzień moich urodzin ofiarował i ona go odtąd w każdą nosi rocznicę, oczekuje więc, że jej go niezawodnie przyniosę. – Bądźcie zdrowi! rada bym powiedziała, że jesteście niewinni, ale któż mi uwierzy?”

Wyszła Emilia, ucierając zapłakane oczy; ojciec wraz z córką zanadto odurzony byli smutkiem, żeby ją odprowadzić. – Ojciec siadł na ławce, wsparłszy głowę na rękę, patrzył zamyślony w ziemię, łzy toczyły się po licach jego. Marianna ukłękła przed nim, spojrzała mu w oczy i rzekła: „Ojczy kochany! wierz mi, że w tym zdarzeniu na włos nie zawiniłam.”

Jakub podniósł ją, popatrzył się w jej niebieskie oczy i odrzekł: „tak Marianno, ty jesteś niewinna! – bo tak śmiało i poufnie winowajca nie spojrzy!” —

„O ojczy! Jakież to koniec weźmie nasze utrapienie! Jaki nas los czeka! O gdyby ta smutna przyszłość mię samą dotknęła, zniosłabym ją cierpliwie; ale że ty dla mnie masz cierpieć, to mi jest najokropniejsza!”

„Ufaj Bogu i nie rozpaczaj. – Bez jego woli włos nam z głowy nie spadnie. – Wszystko, co nas czeka, jest z dopuszczenia bożego – i na dobro nasze, bo od ojca naszego pochodzi, i cóż możesz chcieć więcej na naszą pociechę? – Niech cię przyszłość nie trwoży; stój zawsze przy prawdzie. Czy ci grozić będą, czy łudzić cię obietnicami, nie zbaczaj na włos od prawdy, nie obrażaj sumienia. Czyste sumienie jest najlepszą pociechą nawet we więzieniu. Pewnie nas zechcą rozłączyć; ojciec twój, Marianno, nie będzie ci mógł nieść pociechy, szukajże więc takowej u Ojca Niebieskiego, który zawsze jest bliski ciębie; tego potężnego obrońcy nie zdołają ci zabrać.”

Wtem z trzaskiem roztworzono drzwi, a na progu pokazał się urzędnik sprawiedliwości, jego pisarz i kilka sług sądowych. Marianna przełęczona, krzyknęła i rzuciła się w objęcia ojca. —

„Rozłączcie ich!” zawołał sędzia, a oczy jego iskrzyły się gniewem. – „Córkę okujcie w kajdany i zaprowadźcie do więzienia; a ojca osadźcie także pod strażą. – Dom i ogród weźcie tymczasem w dozór, żeby tu nikt nie wszedł, aż wszystko z pisarzem przejrzymy.”

Rozkaz ten sędzy natychmiast wykonali: Mariannę porwali z objęcia ojcowskiego i okuli w kajdany; zemdląca, i w takim stanie wynieśli ją z domu. Gdy ojca i córkę wyprowadzono na ulicę, przyjęła ich wielka liczba zgromadzonego ludu, bo historia o pierścieniu wnet rozeszła się po całej wsi i zwabiła dużo ciekawych. Jak zwykle różni różnie sądzili, byli tacy, co im się nie mogło pomieścić w głowie, jakby Marianna i Jakub, ta para poczciwych ludzi, mogli być tak wielkimi winowajcami; – Inni litowali się nad ich nieszczęściem, sąd Bogu zostawiając; – a najwięcej było takich, którzy łatwo uwierzyli, że są zbrodniami. Byli to ludzie albo lekkomyślni, co chcieliby wszystkich prócz siebie widzieć złymi, albo zazdrośni, co im ciężko było widzieć szczęśliwszych od siebie. „Teraz widzieć, mówili ci ostatni, skąd im tak przyrastało wszystkiego! – W taki sposób, o pojmuję, że jest łatwo z bogacić się, kiedy się sięga po to, czego się nie położyło;” i tak podobnie sądzili przed czasem. Przed czasem? A prawda, bo dopiero, gdy Bóg swój sąd ogłosi, pokaże się prawda; wprzód może się człek dużo omylić, osobliwie gdy namiętność jaka i brak miłości bliźniego wmiesza się do naszego sądu.

Wszakże nie wszyscy eichburszczanie byli tak nielitościwymi; wielu było z rzeczywistym politowaniem w dotychczasowaniu Jakuba i Marianny, a wielu mówiło sobie: „Mój Boże jak też to człowiek jest ułomnym! I najpoczciwszy nie jest wolen od upadku! Któż by był źle myślał o tych poczciwych ludziach. – Któż wie? Może to też i nie jest tak źle, jak powiadają; niechże Bóg wykryje ich niewinność! – albo doda im łaski nawrócenia, jeżeli w samej rzeczy upadli! – a nas niech broni i zachowa od podobnego upadku!” Stało tam i wiele małych dzieci, które rzewnie płakały i mówiły sobie: „jeżeli ich uwiężą, jakże nam będzie mógł dać Jakub owocu, a Marychna kwiatów?” – Niewinne samoluby! – Nie umieli źle sądzić o ludziach, bo sami wolni byli od występków; – kto im dobrze czynił, tego kochali.

## Rozdział IV. Marianna w więzieniu

Wniesiono Mariannę omdlałą do więzienia; gdy się ocuciła, poczęła rzewnie płakać, załamywać ręce, wyrzekać i modlić się, aż tym wszystkim znurzona i osłabiona padła na posłanie ze słomy i zasnęła. Odeckła<sup>33</sup> się głęboko w noc: w ciemności nie mogła pojąć, gdzie jest; zajęcie z owym pierścieniem, które jej przyszło na myśl, sądziła być snem, i zdawało się jej, że leży na swym łożu. Już poczęła się cieszyć, że znikł ten dręczący sen, gdy uczuła kajdany na rękę i nogach; przeląkwszy się, powstała z posłania, a klękawszy i wzniosłszy ręce swe tak się modliła: „Cóż tu innego czynić mogę, jak te niewinne, kajdanami ociążone<sup>34</sup> ręce, wnieść do ciebie Boże! – Spójrz na mię<sup>35</sup> łaskawie, wspomnij, że niewinną źle i fałszywie osądzili ludzie! Jesteś opieką i wybawicielem niewinnych, wybaw i mię z tej niedoli! – Zmiłuj się nade mną! Zmiłuj się i nad moim niewinnie cierpiącym ojcem! – Wlej pociechę w serce jego, ujmij jemu boleści, choćbyś mnie jego cząstkę nałożył!”

Na wspomnienie o ojcu potok łez skropił jej twarz: boleść i litość przytłumiły jej głos, długi czas słychać było łkanie i kwilenie. – Zajaśniał dotąd czarną okryty chmurą księżyc, zajrzał małym okienkiem do więzienia przez żelazną kratę, którą odznaczył na posadzce; przy świetle jego widziała Marianna cztery brudne i wilgotne ściany więzienia, – tę garść zbutwiałej słomy, na której spoczywała, – dzban z wodą i kawał czarnego chleba dane jej na posiłek; tak rozpoznałszy<sup>36</sup> swoje nieszczęśliwe położenie, odnowiła się zgryzota i żal; lecz że widziała, iż smutkiem tylko pogorsza<sup>37</sup> swoje położenie, przeto usiłowała rozerwać swe smętne myśli, i poczęła rozmawiać z księżycem jakby z przyjacielem, mówiła więc: „Ty dawny mój przyjacielu, odwiedzasz mię i chcesz wiedzieć, jak mi się powodzi? – O! dawniej, gdyś zaglądał do mojej komórki przez liściem pokryte okienko, świeciłeś przecież wesoło, dziś przez te kraty, posępne jest twoje światło, czy ty się smuczysz nad moim obecnym położeniem? – Nigdy nie myślałam widzieć cię w tak bolesnej dobie! – Cóż tam robi mój biedny ojciec! – pewnie ucieka sen z oczu jego i narzeka nad dolę swoją. Ach! gdybym ja go też choć na moment widzieć mogła! – Pewnie ty, księżycu, także zaglądasz do jego więzienia! O, gdybyś ty mógł mówić i powiedzieć mu, jak córka ubolewa nad jego nieszczęściem.”

„Ale jakże niedorzecznie mówię w moim smutku! – Daruj mi, Boże, moje próżne mowy! – Ty, Boże, jesteś wszędzie; widzisz mnie i ojca mego we więzieniu! – Ty rozumiesz myśli nawet człowieka, a przeto wiesz, że tak mnie jak ojca niewinnie posądzają o złodziejstwo! – Twej wszechmocnej pomocy ani mury, ani kraty żelazne przeszkodzić nie mogą! Poślijże nam uciemionym ojcowską twę<sup>38</sup> pociechę!” —

Z podziwieniem wielkim Marii<sup>39</sup>, rozszedł się po więzieniu miły zapach kwiatów; rano gdy ubierała koszyk kwiatkami, związała zbywające w bukiet zatknęła za bawet<sup>40</sup> i te to napełniły wonią więzienia. Doszedłszy tego, wyjęła bukiet i mówiła: „Ach, to i wy, niewinne kwiateczki, dostałyście się do więzienia?! – Wy niewinne i ja niewinna; toteż to jest ulgą w moich cierpieniach, bo gorzej by było jeszcze, gdyby sumienie czyniło zarzut!”

Przypatrując się bliżej bukietowi i spostrzegłszy w nim pączki róż i kilka niezapominajek, mówiła dalej: „Kiedym was, różyczki, dziś rano zrywała i zbierała błękitne jak czyste niebo niezapominajki, któż by to był śmiały mówić, że wieczorem tegoż samego dnia leżeć będę w więzieniu?”

<sup>33</sup> *odecknąć* – obudzić się, ocknąć się. [przypis edytorski]

<sup>34</sup> *ociążony* – dziś: obciążony. [przypis edytorski]

<sup>35</sup> *mię* – dziś popr. forma: mnie. [przypis edytorski]

<sup>36</sup> *rozpoznałszy swoje nieszczęśliwe położenie, odnowiła się zgryzota i żal* – dziś popr.: rozpoznałszy swoje nieszczęśliwe położenie, odczuła na nowo zgryzotę i żal (wymagana tożsamość podmiotu imiestowu i czasownika w formie osobowej). [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *pogorsza* – dziś popr.: pogarsza. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *twę* – dziś popr. forma B. lp r.ż.: twą. [przypis edytorski]

<sup>39</sup> *Maria* – tu: Marianna. [przypis edytorski]

<sup>40</sup> *bawet* – tu: przednia część sukni osłaniająca gorset (w odzieży francuskiego kroju, popularnego w XVIII w.). [przypis edytorski]

– Gdym wiła wieniec dla ozdoby koszyka, któż by sądził był, że pod wieczór opasaną będę tym żelaznym wieńcem? – Tak to wszystko na świecie podlega zmianie! – Tak to nie wie człowiek, jak prędko położenie jego zmienić się może! – jak najniewinniejsza jego czynność spowodować może jego wielkie nieszczęście! – W takiej niestateczności położen ludzkich najlepiej rozpoczynając dzień polecić się opiece wszechmocnego Boga, – na nim wsparty nie zachwieje się; – On nie dopuści zginąć ufającemu w opiece Jego!” I zanuciła sobie dwie ostatnie zwrotki Psalmu 90.

Słuchaj, mówi Pan: że mi ufał szczerze,  
Czciał imię moje, zachował przymierze,  
Ja go też także w każdą jego trwozę  
Nie chcę zapomnieć i owszem wspomogę.

Głos jego n mnie nie będzie wzgardzony,  
Ja z nim w przygodzie: ode mnie obrony  
Niech będzie pewien, pewien uwielbienia,  
I lat sędziwych, i mego zbawienia. —

Poczęła znowu płakać, a łzy spadały kroplami na kwiatki i błyszczały w świetle księżycy jak rosa. „Ten co o kwiatkach pamięta, i posila one<sup>41</sup> rosą, nie zapomni i o mnie! – Tak dobry Boże! spuść kroplę pociechy w smutne serce moje i mojego ojca, jak zasilasz rosą po ojcowsku biedne kwiatki polne!”

Wspomniawszy o ojcu, pomyślała: „O ty, dobry ojczu! gdy spojrzę na te kwiatki, przychodzą mi na myśl twoje słowa, któreś mi tyle razy powtarzał, zwracając na nie uwagę moją.”

„Te pączki róż wyrosły spośród kolców; tak z boleści moich, wyrodzą się niezawodnie radości. Kto by usiłował tę z wolna rozwijającą się różę za wcześniej wydobywać z pączka, ten by ją zniszczył. Bóg tylko umie rozwinąć powoli te delikatne listeczki, i nadać im ten śliczny zapach. Tak i z moich cierpień wywinie z czasem swoją nieograniczoną mądrością swoje łaski, a choć to z wolna idzie, trzeba czekać czasu, który On najlepiej wie, – i ufać, bo On nie zawiedzie.”

„Niezapominajki, – mówią mi: nie zapominaj o Bogu, jak On o tobie nie zapomina! – Są błękitne jak niebo; – niebo ma być pociechą twoją w cierpieniach, bo będzie odpoczynkiem po mężnym wytrwaniu!”

„Wiczka z listkiem białym i różowym; – pozioma roślinko jakżebyś ty się musiała czołgać w prochu ziemi, gdybyś nie miała podpory, na którą się wwisz, i tak podnosisz w górę! – I ja bym tak nikczemną była i niszczała w prochu ziemi, gdybyś Ty, Boże, nie stał mi za podporę w mej słabości! – Daj mi, Boże! pamięć na ten stosunek mnie nieszczęśliwej względem Ciebie, potężnego Pana!”

„Ta gałązka rezedy zapełnia swą przyjemną wonią całe więzienie; i temu nawet udziela swego błogiego zapachu, kto ją zerwał; – stanowiąc być tobie podobną, nie gniewać się na tych, i tym być dobroczynną, którzy mię wyrwali z mego ogródka i w tym smutnym osadzili więzieniu.”

„Oto tu jest różyczka<sup>42</sup> barwinku: ten i w zimie nawet zachowuje swoje<sup>43</sup> świeżość, a w ostrej porze roku swą zieloną farbą głosi błogą nadzieję! – To ziółko uczy mię, że w moich cierpieniach nie powinnam upadać na sercu, lecz unosić się nad to wszystko, co mię tłoczy, nadzieją w Boga. Toć ten, co ziółko to wśród wichrów zimowych, pod mrozującym śniegiem i lodem, w jego świeżości i zieloności utrzymuje, i mnie pokrzepiać zechce w moich cierpieniach.”

„Oto i listki wawrzynowe w moim bukietcie, przypominają owe wawrzyny, które obiecane są tym, co mężnie walczyli w tym życiu z dotkliwymi przeciwnościami i nie dali się onym zwyciężyć.

---

<sup>41</sup> *one* (tu daw.) – je. [przypis edytorski]

<sup>42</sup> *różyczka* – gałązka. [przypis edytorski]

<sup>43</sup> *swoje* – dziś popr. forma B. lp r.ż.: swoją. [przypis edytorski]

Wierzę, coś powiedział, Panie! że zwycięzcy dasz koronę żywota! I spodziewam się, że za mężne przewycięzenie siebie samej raczysz mi oneż<sup>44</sup> udzielić. – Wy, kwiatki, łatwo więdniecie<sup>45</sup> i równie ziemskie radości, nikniecie! – ale tamta korona, co nas czeka po krótkich cierpieniach, jest wieczna!”

—  
Ciemny obłok zakrył przyświecający księżyc; Marianna nie mogła widzieć swych kwiatków i rozmawiać z nimi, posępna ciemność zapełniła więzienie. Smutne myśli poczęły ją straszyć, aleć przeleciała chmura tamująca światło księżyca i znowu jasność napełniła więzienie: „Tak to, mówiła sobie z tego powodu, może niewinność być zaćmioną na czas jakiś, ale potem zajaśnieje na nowo. Obecnie ciężą na mej niewinności ponure chmury okrutnych podejrzeń, aleć Ty, Boże, rozpędzisz te fałszywe zarzuty i pokażesz prawdę, że jestem niewinną!”

Po tych uwagach położyła się Marianna na pościeli i zasnęła pokrzepiającym snem; śniło jej się: że chodziła po sadzie, położonym wśród<sup>46</sup> pustyni otoczonej niebotycznymi świerkami, w okolicy nieznannej, przy świetle księżyca. Jeszcze jej księżyc nigdy tak jasno i powabnie nie przyświecał; a śliczne kwiatki rozlewały najprzyjemniejszy zapach i barwiły różnaitością farb swoich. Znalazła tam i ojca swego z wypogodzoną twarzą; pośpieszyła ku niemu i z radości, iż go tak widzi, płakała na piersiach jego spoczywając. Gdy odeckła<sup>47</sup>, zroszona łzą była jej twarz.

---

<sup>44</sup> *oneż* (daw.) – tę właśnie. [przypis edytorski]

<sup>45</sup> *więdniecie* – dziś popr. forma: więdniecie. [przypis edytorski]

<sup>46</sup> *wśród* (daw. a. gw.) – wśród. [przypis edytorski]

<sup>47</sup> *odecknąć* – obudzić się, ocknąć się. [przypis edytorski]

## Rozdział V. Marianna przed sądem

Zaledwo Marianna odeckła<sup>48</sup>, wszedł do więzienia sługa sądowy i poprowadził ją przed sąd. Zgroza przejęła ją, gdy weszła do izby posępanej, wysokie starożytne mającej sklepienie i okna z sześciobocznych szyb złożone. Sędzia zasiadł krzesło czerwonym oszyte sukniem, w czarnym obszernym ubraniu, z potężną na głowie peruką. Pisarz siadł z piórem w rękę przy wielkim stole od starości zupełnie czarnym. Sędzia zadał jej wiele pytań, na które ona sumiennie odpowiedziała. Z płaczem zarzekła się, że jest niewinną zarzuconej jej kradzieży, wszakże na to odrzekł jej sędzia: „Mnie ty nie oszukasz i nie wymożesz na mnie, abym to, co jest niepodobieństwem, miał uznać za prawdę. – Nikt prócz ciebie nie był w tej izbie, z której pierścionek zginął, nikt też nie może go mieć jak ty; więc wyznaj, iżes go skradła.”

Z rozrzewnieniem odpowiedziała Marianna: „Nie mogę jenczej<sup>49</sup> mówić, tylko jak mówiłam: że o pierścionku nic nie wiem, nie mam go, ani nawet widziałam.”

„Kłamiesz! przecież są tacy, co go w rękę twoich widzieli. Cóż na to powiesz?”

„Nikt go widzieć nie mógł, bo ja go nigdy nie miałam, ani widziałam.”

Sędzia zadzwonił i wprowadzono Jutkę: ta, ze zemsty, iż ją ominęła darowana Mariannie suknia, w celu żeby zniszczyć zaufanie państwa swego, jakie powzięli dla Marianny, powiedziała była swoim koleżankom: „Pierścionka tego nie mógł kto inny skraść, jak ta niegodziwa ogrodowianka. Odchodząc ze dworu, właśnie gdy schodziła ze schodów, przypatrywała się pierścionkowi z oczkiem; gdy mię spostrzegła, przelękała się i schowała go. Zaraz mi to było rzeczą podejrzaną, ale nie chciałam o tym mówić, bo sobie myślałam; może jej go podarowano jak i inne rzeczy; – jeżeli ukradła, zrobi się niezawodnie hałas, a w ten czas nie będzie za późno powiedzieć moje spostrzeżenie. – Cieszy mię to dużo, że dziś nie byłam jeszcze w tym pokoju, z którego pierścień zginął; bo takie lizuski jak ta Marianna, zdolne są uczciwych ludzi w podejrzenie wprawić.” Jutkę schwycono za słowo i spowodowano zeznać to spostrzeżenie przed sądem. Gdy weszła do izby sądowej, a sędzia ją napominał, żeby wobec Boga wszystko wiedzącego wyznała prawdę, zadrżały wprawdzie pod nią nogi i serce poczęło się lękać, ale złośliwa nie usłuchała głosu sędziego i sumienia, głosu Boga, bo sobie pomyślała: gdybyś się teraz przyznała, iż nakłamałaś na nie<sup>50</sup>, odpędziliby cię ze służby, albo wcale do więzienia wtrącili. Pozostała więc przy swym kłamstwie i w oczy Mariannie powiedziała: „Ty masz ten pierścionek; ja widziałam go w twoich rękę.”

Marianna wzdrygnęła się na to bezczelne kłamstwo, ale nie potwarzyła, ani złożyczyła, lecz ze łzami odrzekła: „To, co ty mówisz, jest kłamstwo, bo nie widziałas u mnie pierścionka. Jakże też ty możesz tak szkaradnie kłamać i mnie, która ci nic złego nie zrobiłam, tak nieszczęśliwą przez twoją potwarz czynić!”

Jutka, której szło tylko o pomyślność doczesną, – a przy tym jej serce zazdrosne pałało zemstą ku Mariannie, nie zważała na zarzuty jej, lecz powtórzyła jeszcze raz swoje zeznanie, z wymyślonymi okolicznościami.

Na dany znak przez sędziego odprowadzono Jutkę, po czym ten odezwał się do Marianny: „Otóż twoja wina jest udowodniona: wszystkie okoliczności mówią przeciw tobie; a pokojowa hrabianki zeznała nawet, że pierścień widziała w twoich rękę. Zeznaj teraz, gdzieś go podziała.”

Że Marianna statecznie twierdziła, iż pierścionka nie wzięła i nie ma; przeto sędzia nakazał ochłostać ją różgami aż do krwi. Serce się krajało na jej płacz i narzekania, ale zawsze jedno prawiała, że jest niewinną, co przecież nie zmięczyło śledzcy. – Zbladła, zkrwawioną, na pół tylko żywą, wrzucono na powrót do więzienia. Zadane jej rany, wyrządzona jej hańba, dokuczały jej

---

<sup>48</sup> *odecknąć* – obudzić się, ocknąć się. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *jenczej* – dziś popr.: inaczej. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *nie* – dziś popr. forma B. lp r.ż.: nią. [przypis edytorski]

do żywa; padła na postanie, jęczała płacząc rzewnie i modliła się do Boga, aby ją wzmacniał w cierpieniach, aż wreszcie zasnęła. Nazajutrz kazał sędzia stawić Mariannę przed sobą, a że wszelkie ostre postępowanie nic na niej nie wymogło, przeto usiłował środki łagodnymi przyprowadzić ją do zeznania. – „Przez tę kradzież, mówił jej, zasłużyłaś na śmierć, mieczem by cię ścięto, ale skoro powiesz, gdzieś pierścień schowała, i oddasz go, będzie ci wszystko darowano. Plagi<sup>51</sup> odebrane, będą ci za karę przyczytane<sup>52</sup>, będziesz uwolniona od dalszego śledztwa i wrócisz do spokojnego życia z ojcem twoim. Rozważ to sobie dobrze i obieraj<sup>53</sup> śmierć lub spokojne życie! – Ja ci życzę dobrze, bo cóż ci pomoże skradziony pierścień, gdy ci głowę zetną?”

Marianna stała przy swoim pierwszym zeznaniu.

Sędzia, który wiedział, jak wielce Marianna miłuje ojca swego, postanowił z tej strony natrzeć na jej serce; mówił tedy: „Jeżeli tak upartą jesteś, że nie dbasz na własne życie, to przecie miej wzgląd na twego starego ojca! – Czy chcesz, żeby jego zsiwiła głowa padła pod hańbiącym mieczem katowskim? – Bo któż by cię inny, jak on, namówił do tak uporczywego tajenia złodziejstwa, które jest dowiedzione? – Wiedz, że i jego głowa, jako współnika kradzieży, paść musi!” —

Gdy widział, jak się Marianna wzdrygnęła, dodał: „Wyznaj, iżeś pierścień wzięła; jedno twoje słowo, może uratować życie ojca twego!”

Była to wielka pokusa dla Marianny; milczała długo; – przechodziło jej przez myśl: „mogłabyś powiedzieć, żeś wzięła i w drodze zgubiła”, ale przemogła tę myśl rzetelność; „lepiej trzymać się prawdy, kłamstwo jest grzechem, a grzeszyć dla żadnej korzyści nie trzeba, choćby nawet dla zaratowania życia ojcowskiego. – Tobie, Boże, chcę być posłuszną i Tobie polecam moją sprawę!” – Po takich myślach lubo drżącym, lecz wyraźnym odpowiedziała głosem: „Gdybym powiedziała, iż mam pierścień, byłoby to kłamstwem, a kłamać choćby dla zaratowania życia nie będę! – Wszakże gdy chcecie, aby krew płynęła, niechże płynie moja, ochronicie tylko ojca mego. Ja chętnie i za niego umrę.”

Ta odezwa wzruszyła wszystkich przytomnych, dotknęła nawet serca surowego sędziego. Skiwnął<sup>54</sup> na sługi sądowe i odprowadzili Mariannę do więzienia.

---

<sup>51</sup> *plagi* – tu: bicie, chłosta. [przypis edytorski]

<sup>52</sup> *za karę przyczytane* – policzone jako odbyta kara. [przypis edytorski]

<sup>53</sup> *obierać* (tu daw.) – wybierać. [przypis edytorski]

<sup>54</sup> *skiwnąć* – dziś: skinać. [przypis edytorski]

## Rozdział VI. Jakub w więzieniu córki

W takim położeniu rzeczy był sędzia w niemałym kłopotcie. „Trzeci już dzień obrabiamy tę sprawę, mówił na drugi dzień do swego pisarza, a przecież nie postąpiliśmy dalej, jak w pierwszej godzinie. Gdybym mógł aby pomyśleć, że ktoś inny może mieć ten pierścień, chętnie bym uwierzył, że to dziewczę niewinne złodziejstwa. Taki stateczny upór, a w tak młodocianym wieku, jest w istocie nadzwyczajnym; ale wszystkie okoliczności mówią jasno przeciw niej, i jenaczej<sup>55</sup> być nie może, jak że pierścień skradła.”

Poszedł jeszcze raz do hrabiny i pytał o najdrobniejsze okoliczności, które by może rzecz lepiej wyjaśniły, może mówiły za dziewczęciem, – wysłuchał jeszcze raz Jutkę, czy się nie dowie od niej coś nowego; – siedział cały dzień nad akiami śledczymi, rozważał pilnie zeznania Marianny; ale to wszystko było bez korzyści. – Późno już wieczorem kazał sobie przyprowadzić ojca Marianny z więzienia, aby z nim o rzeczy pomówić.

„Jakubie! począł do niego, znacie mię jak ostrego urzędnika, ale tego spodziewam się, nikt nie powie, iżbym kogo z moją wiedzą miał skrzywdzić; i tu pewnie przyznacie, że śmierci waszej córki nie chcę. Wszakże ze wszystkich okoliczności wynika, że ona musiała pierścień skraść, a prawo stanowi za to śmierć. Zeznanie pokojowej wynosi kradzież do tego stopnia pewności, że wątpić nie należy. Gdyby ten pierścień mógł być zwrócony państwu i w ten sposób szkoda wynagrodzona została, można by waszą córkę, przez wzgląd na jej młodociany wiek, ułaskawić. Lecz skoro nie przestanie zacięcie przeczyć, przypisze się to jej wiek przechodzącej złości, i kara śmierci niezawodnie nastąpi. Idźcież, Jakubie, do córki i usiłujcie przywieść ją do zeznania prawdy i zwrócenia pierścienia; skoro to nastąpi, zaręczam wam, iż ją po małej karze puszcę z więzienia. – Jesteście jej ojcem i powagą waszą zdołacie na niej wszystko wymóc; jeżeli nie zadowolicie mojego słusznego żądania, będę powodowany sądzić, iż z nią w złodziejstwie macie społeczność, i podpadniecie wspólnej karze. Pamiętajcież, iż jeśli pierścienia nie dostaniemy, źle wam pójdzie!”

---

<sup>55</sup> *jenaczej* – dziś popr.: *inaczej*. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.